Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 194 | Kraków, środa 29 sierpnia 1934 | Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 108-96
Telefon Administracji 108-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKOW

Początek sezonu politycznego?

P. premjer Kozłowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie. Rzecz prosta, że p. o. premjera p. Zawadzki był skrępowany swą prowizorycznością i wystrzegał się przed robieniem poważnych pociągnięć politycznych, ograniczając się do — jak to się urzędownie nazywa — załatwiania spraw bieżących. Teraz po powrocie szefa rządu spodziewają się, jeżeli nie pełnego sezonu politycznego, to w każdym razie większego ożywienia, jakichś rzeczy wychodzących poza ramy letniej bezczynności.

Czego po nowym sezonie spodziewają się? Przedewszystkiem spodziewają się, że będzie go robił — ktoś inny. Nie milkną pogłoski, że premjerowstwo p. Kozłowskiego skończy się, gdy nastanie „pełny" sezon tj. otwarcie sesji sejmowej. Do tego tj. do nominalnego otwarcia sesji w dniu 31 października jest jeszcze pełnych dwa miesiące, ale nikt nie wyobraża sobie, aby w tym czasie chciano i można było prejudykować to, co przyszły premjer zechce robić. Wynika z tego wprost, że o ile w ciągu tych dwóch miesięcy zajdzie potrzeba zrobienia czegoś ważniejszego, będą to sprawy najniezbędniejsze, a więc znowu załatwianie kawałków może z sygnaturą „pilne".

Do takich spraw należy przedewszystkiem budżet. Można go wygotować w biurach ministerjalnych bez obawy, czy następca będzie z niego zadowolony, gdyż na to jest u nas stara i prosta rada: nie wykonywuje się go. Zresztą budżet w formie opracowanej przez ministerstwa przechodzi jeszcze przez alembik Sejmu i Senatu, aż wkońcu otrzymuje stempel: cały budżet jest pełnomocnictwem, z którego można ale się nie musi zrobić użytek. Ostatecznie wiemy już, że na tę sprawę panuje pogląd optymistyczny, który zapewne będzie podzielał i inny wykonawca budżetu — każdy przecież rząd wychodzi z tejsamej głowy i jest identyczny z poprzednim jako „rząd marszałka Piłsudskiego".

Na budżecie nie wyczerpuje się jednak to, co obecny rząd ma załatwić w przedsesji politycznej. Ciągle się mówi i wysuwa się na pierwszy plan sprawę oddłużenia rolnictwa — jeden z rozdziałów w tragikomedji pod tytułem „zaległości podatkowe". Wiemy już z dokonanych dotąd prób, w jakim kierunku odbywają się podobne pociągnięcia — poucza o tem dekret o przerachowaniu obcych walut, tzw. dekret walutowy. Jeżeli państwo może tak ingerować w sprawie wierzytelności prywatnych, tembardziej może w swoich własnych — skutek jednak będzie odmienny, ponieważ strata państwa jest stratą ogółu obywateli, a że państwo nie może tracić, więc szkodę zapłaci — ogół obywateli. Prezent robiony z cudzej kieszeni.

Najważniejsza jednak sprawa, która będzie się obracać w przedczas sezonu jako przygotowanie do pełnego, będzie robiona za kulisami, w podziemiach dla tak u nas ulubionego „zaskoczenia". Nie chodzi naturalnie o zapewnienie sobie większości, gdyż ta przecież istnieje, ale o przygotowanie terenu pod przyszłą większość. Jest bowiem faktem, że ta sesja sejmowa będzie stała pod znakiem ostatecznego zamknięcia pięcioletniego perjodu, który nie dał nic poza widowiskiem, jakie obecnie daje sanacja tym wszystkim, którzy o niej za rok a może wcześniej znowu będą rozstrzygać. W takich warunkach, gdy się widzi przed sobą naturalny koniec, nikomu nie spieszno do wielkich czynów, których konsekwencje trzeba ponosić? Z tego powodu o wielkim sezonie mówić nie można — będzie to ciąg dalszy poprzednich wyczynów pod tą czy inną formą a bez zmiany wewnętrznej wartości.

Wojna światowa w liczbach

NIECO ZIMNEJ WODY NA GŁOWY POBRZĘKUJĄCYCH SZABELKĄ

W dwudziestą rocznicę wybuchu wojny światowej usiłuje się ująć ją w cyfrach, które dzisiaj budzić muszą tem większe zaciekawienie, że dla większości dzisiejszego pokolenia wojna światowa nie jest już przeżyciem osobistem, lecz historją.

W wojnie światowej uczestniczyło 31 państw. Z tych państw 27 stało po stronie ententy, a 4 państwa po stronie państw centralnych. Państwa walczące przeciwko państwom centralnym liczyły ogółem miljard i 375 miljonów mieszkańców, — czyli obejmowały około 70 procent mieszkańców kuli ziemskiej i 70 procent jej obszaru. Fakt ten najlepiej ilustruje niebezpieczeństwo militaryzmu niemieckiego i nie powinien być spuszczany z oka także w dzisiejszej polityce światowej.

Na wojnę światową zmobilizowano około 75 miljonów ludzi, z czego na europejskich frontach walczyło 60 miljonów. Co do uzbrojenia artyleryjskiego, najcięższem działem była niemiecka „Gruba Berta". Niemcy w 1914 roku posiadały siedem takich „Grubych Bert", a w 1916 roku 10. Jedna „Gruba Berta" kosztowała pół miljona marek, jeden jej nabój 3.000 marek. Niemcy posiadały także najbardziej dalekonośną armatę, z której w 1918 roku ostrzeliwali Paryż z odległości 120 kilometrów.

Bombardowanie frontu nad Sommą trwało 7 dni. Strona francusko-angielska wystrzeliła w tym czasie około 4 miljony naboi, a na każdy metr frontu przypadało 1000 kilogramów amunicji. — Amerykanie obliczają wartość wszystkich zużytych zapasów na 125,000.000.000 marek zł.

Marynarka niemiecka w 1918 roku miała 618 okrętów wojennych i 180 łodzi podwodnych. — Niemcy straciły w ciągu wojny 8 okrętów linjowych i krążowników, 20 małych krążowników, 115 torpedowców i 200 łodzi podwodnych. Państwa koalicyjne straciły 29 okrętów linjowych i krążowników, 30 małych krążowników, 115 torpedowców i 89 łodzi podwodnych.

W 1918 roku Niemcy miały około 5.000 aeroplanów wojennych lądowych i 1200 wodnych. — Oprócz tego miały Niemcy 114 Zeppelinów. Straciły Niemcy w ciągu wojny około 3200 aeroplanów i 106 Zeppelinów. Państwa koalicyjne utraciły około 6.000 aeroplanów.

Koszta wojenne wszystkich państw obliczają na 700.000,000.000 marek złotych. Niemieckie koszta wojenne obliczają na 165.000,000.000 marek złotych. Liczba zabitych w wojnie światowej wyniosła około 10 miljonów, liczba rannych 19 miljonów.

Z aktywnych oficerów, począwszy od chorążych poległ co czwarty, z zwyczajnych żołnierzy co siódmy.

Cyfry powyższe powinny ostudzić zapał wojenny młodszego pokolenia, które okropności wojny światowej nie przeżyło i z katastrofy przyszłej wojny nie zdaje sobie sprawy.

Idziemy z postępem...

We wszystkich dziedzinach znać u nas postęp — wstecz. Weźmy jedną, tak ważną dla życia gospodarczego: motoryzacja. Faktem jest, że pod tym względem cofamy się. Statystyka np. z Łodzi wykazuje, że ubywa tam samochodów osobowych, ciężarowych, motocykli itd., a rośnie ilość koni, dorożek, furgonów do przewożenia towarów itd. To samo widzimy w Krakowie, gdzie mimo taksówek liczba dorożek nie zmniejsza się.

Dlaczego tak się dzieje, dlaczego w przeciwieństwie do zagranicy motoryzacja u nas, zamiast robić postępy, cofa się? Odpowiedź można znaleźć na jednym przykładzie: na ruchu autobusowym. Od czasu wprowadzenia już zarzuconego funduszu drogowego zaczął się upadek prywatnego ruchu autobusowego, którego nie wyrównał ani nie zastąpił ruch, objęty przez PKP. Czyta się przecież takie niezwykle rzeczy, jak zamiana autobusów na zwykłe wozy, ciągnione przez konie — nawrót do czasów, kiedy na naszych gościńcach krążyły bryki i wozy powożone przez bałagułów.

Zagranicą mierzy się postęp danego kraju liczbą kursujących tam tak zw. pojazdów mechanicznych. Przykładając tę miarę do naszego kraju, musi się stwierdzić, że pod względem postępu nie dotrzymujemy kroku zagranicy. Gdyby tylko na tym punkcie!

Rasa

Na odbytym niedawno w Londynie kongresie antropologów wystąpił między innymi z referatem znany polski uczony prof. Czekanowski ze Lwowa. Zająwszy się w swym referacie aktualną dziś kwestją powstania i wpływów kultury aryjskiej, prof. Czekanowski doszedł do wręcz sensacyjnych wniosków; twierdzi on mianowicie, że badania nad składem rasowym żydów w Polsce wykazały, iż — mimo swej izolacji — wchłonęli oni w Europie tak wielkie ilości krwi tubylczej, że ich podstawowy i pierwotny składnik orjentalny, charakterystyczny dla ludów semickich, stał się już tylko słabą domieszką. — Tak więc np. u żydów warszawskich najczęściej i najwyraźniej występującym składnikiem jest element nordycki.

Te rewelacje prof. Czekanowskiego opatruje Antoni Słonimski w swej kolejnej „Kronice Tygodniowej" następującym komentarzem:

„Prof. Czekanowski jest sławą europejską, nie jest żydem, a nawet wprost przeciwnie, jest pono przekonań bardzo narodowo-demokratycznych. — Jeśli więc sprawozdanie jest ścisłe, sprawa wygląda wręcz sanacyjnie. W kwestji rasizmu istnieje jeden tylko autorytet, a tym musi być właśnie głos uczonego. Ładna historja! Co teraz zrobią nasi rasiści? Okazuje się, że niema rady na tych żydów. Wszystko zagarnęli, nawet największą domieszkę nordycką. Dla nas sprawa ta nie przedstawia wiele, ale jest to rzecz pierwszorzędnej wagi dla naszych endeków, zwłaszcza dla pp. Piaseckiego, Strońskiego czy Zuzanny Rabskiej. Mogą być teraz dumni ze swojej krwi nordyckiej, oddziedziczonej po krewnych żydach...".

Podziemny płomień rewolucji niemieckiej

Wyniki głosowania powszechnego w Niemczech w dniu 19 b. m. mogą być rozpatrywane z rozmaitych punktów widzenia. W żadnym razie **nie mogą one być traktowane jako swobodny wyraz woli narodu.** Hitler przed plebiscytem zapewnił wysłannika londyńskiego „Daily Mail", **że Niemcy są narodem** bardziej demokratycznym, niż inne narody **że** corocznie naród niemiecki otrzyma sposobność zatwierdzenia lub cofnięcia uprawnień Hitlera i że Hitler zostanie do póty na czele państwa, dopóki głosowanie ludowe nie zmieni podstaw obecnego rządu. W praktyce głosowanie obecnie **nie** przypomina **w niczem** wyborów prezydenta Rzeszy, dokonanych w głosowaniu ludowem w kwietniu 1925 lub w kwietniu 1932 r. **Nie istniała żadna możność agitacji za oddaniem kartki „nie".** W mniejszych miejscowościach, gdzie wszyscy są dokładnie znani, nie istniała wogóle możliwość oddania takiej kartki. Wreszcie nic nie gwarantuje, iż wyniki głosowania nie zostały **sfałszowane;** w głosowaniu przeszłorocznem wiele fałszerstw zostało stwierdzonych ponad wszelką wątpliwość, a brunatni władcy Niemiec pozwolili sobie nawet na bezczelność ogłoszenia, iż w obozach koncentracyjnych większość jeńców rzuciła głosy na politykę Hitlera. Dla oceny wolności głosowania nie jest jednak najbardziej decydujące, czy wyborcy mieli możność w sposób nieskrępowany wpisać krzyżyk w jednej z dwóch rubryk kartki wyborczej; istotne jest raczej, **czy mieli możność głosować dowolnie na swego kandydata** na „wodza" Rzeszy?

Nie mieli tej możności, kandydat był **tylko jeden** i gdyby nawet większość oddanych kartek opiewała przeciw niemu, znaczenie praktyczne takiej manifestacji równe byłoby żeru.

Dlatego też plebiscyt niemiecki interesować nas może tylko jako sprawdzian, **czy i w jakiej mierze ujawnił on ośrodki oporu** w Niemczech faszystowskich, **oraz jakie to są ośrodki?**

**

14 lipca 1933, w pół roku po objęciu władzy, uchwalił gabinet Rzeszy **ustawę przeciw tworzeniu stronnictw.** § 1 tej ustawy brzmi: „W Niemczech istnieje jako jedyna partja polityczna Narodowo - Socjalistyczna Niemiecka Partja Robotnicza". Od czasu wydania tej ustawy, odwołwał się rząd Rzeszy dwa razy do narodu: 12 listopada 1933 zatwierdził plebiscyt powszechny politykę zagraniczną rządu, w szczególności wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów i z konferencji rozbrojeniowej; 19 sierpnia 1933 zatwierdził połączenie w ręku Hitlera władzy kanclerza i prezydenta Rzeszy.

12 listopada 1933 r. rzucono do urn 2.100.181 kartek „nie" oraz 750.061 kartek unieważnionych. **Łącznie 5 proc.** głosujących wypowiedziało się przeciw rządowi.

19 sierpnia 1933 r. **kartek „nie"** padło 4.294.654, kartek unieważnionych było 872.296, **razem 12 proc. głosujących zaprotestowało przeciw dyktaturze Hitlera. Liczba opozycjonistów** wzrosła w ciągu dziewięciu miesięcy o 2,316,708, **niemal że podwoiła się.** Jest to ogromny przyrost głosów, w równym stopniu niepokojący dla faszyzmu, w jakim pocieszający dla socjalizmu międzynarodowego.

Wzrost sił, walczących z faszyzmem w Niemczech, jest więc oczywisty.

Ze strony faszyzmu niemieckiego pojawiły się wysiłki, aby pozbawić znaczenia cyfrę 5 miljonów głosów, rzuconych przeciw dyktaturze. Oficjalna hitlerowska korespondencja partyjna pisze: **„Nie jest rzeczą możliwą porównywać ostatnie głosowanie ludowe z obecną manifestacją plebiscytową".** To stanowisko jest niemożliwe do przyjęcia ze względu na dokument, jaki stanowi mowa — właśnie ministra propagandy z dnia 13 b. m. w stadjonie w Neukölln. Dr. Goebbels przed plebiscytem mówił dosłownie:

„Z pewnością jesteśmy wszyscy o tem ślepo przekonani, że cały naród wypowie się za wodzem, ale tak samo jesteśmy o tem przekonani, że chodzi tu o każdy głos. Gdybyśmy w porównaniu z głosowaniem z 12 listopada stracili **tylko jeden głos,** to już zagranica odetchnęłaby z ulgą... Dzień 19 sierpnia musi dać światu podobny obraz niemieckiej zwartości w jedności, jak dzień 12 listopada ub. r.; chodzi bowiem o to, by przekonać świat, iż reżym narodowo - socjalistyczny jest mocny i niewzruszony..."

Dr. Goebbels **musi** się zgodzić na porównywanie wyników głosowania obecnego z głosowaniem z przed 9 miesięcy On bowiem jest pierwszym autorem tego porównania...

**

Z jakich warstw społecznych rekrutują się opozycjoniści, jakie żywią przekonania polityczne?

O tem z kolei poucza nas geografja wyborcza. **W Hamburgu,** gdzie dnia 17 b. m. Hitler wygłosił swą — jedyną w tej kampanji — mowę, przeciw dyktaturze padło 20.5% głosów; w Berlinie 17.2%; zagłębie westfalskie i zagłębie nadreńskie, rejon Kolonji i Akwizgranu, Wrocław i Śląsk opolski — oto dalsze główne ośrodki oporu.

Nie katolickie południe; nie monarchistyczny wschód; natomiast **niemal wyłącznie wielkie skupienia proletarjackie są centrami walki z dyktaturą Trzeciej Rzeszy.** To jest **fakt o wielkiem znaczeniu** politycznem, on bowiem określa dynamikę rozwoju wydarzeń w Niemczech Hitlera. Istotną walkę w Niemczech będzie toczył proletarjat niemal bez żadnych sojuszników **i będzie ją toczył o republikę socjalistyczną.**

Stwierdziliśmy, że w Niemczech są silne ośrodki oporu przeciw faszyzmowi, że ośrodki te rosną; że ośrodki te znajdują się w wielkich skupiskach proletarjatu. Zapytajmy z kolei, **pod czyim wpływem** politycznym znajduje się walczący z Hitlerem **proletarjat?**

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Tuż po zgnieceniu opozycji robotniczej, wśród socjalistów wzrosły bardzo szanse Socjalistycznej Partji Robotniczej (skrajnie lewicowy odłam socjalizmu), wśród komunistów cieszyła się znacznem uznaniem Liga Komunistów — międzynarodowców (Trocki) oraz opozycja komunistyczna (Brandler), a więc te drobne grupy, których krytykę starych i wielkich stronnictw częściowo usprawiedliwiły wypadki. W tej chwili jednak nadzieje stworzenia nowej partji robotniczej należy uznać za pogrzebane złudzenia. **Nowej partji nie będzie.**

Ale także złudzeniem okazały się przypuszczenia Kominternu, że przez zwycięstwo faszyzmu prowadzi droga do zjednoczenia całej klasy robotniczej pod komunistycznym sztandarem, a w następstwie do obalenia dyktatury hitlerowskiej i zastąpienia jej republiką sowiecką.

Bierzemy do ręki „Die Weltbühne", organ radykalnie lewicowych inteligentów. W kwietniu 1932 w wyborach prezydenta Rzeszy, pismo to wzywało do głosowania na Thaelmanna, kandydata komunistów. Sympatje „Weltbühne" są zatem raczej po stronie Moskwy, niż Zurychu.

Otóż „Weltbühne" ocenia — w artykule pewnego **komunisty** — siły Kom. Partji Niemiec na 90 do 100 tysięcy członków, siły socjalistów na 70 tysięcy. Mowa jest tylko o zorganizowanych. Żadnej wątpliwości nie ulega, że komunistyczny autor skłonny jest raczej przeceniać siły komunistów, a nie doceniać socjalistów. Mimo to musi przyznać, że siły są — wedle jego szacunku — niemal równe.

A wpływy socjalistów na masy?

Cytujemy znowu według „Weltbühne".

Nr. 29: „Jak bardzo słaba jest demokracja jako organizacja, tak znaczna jest jeszcze jako prąd polityczny... Robotnicy, którzy należą do tych grup, spodziewają się naturalnie, że poprzez klęskę Hitlera dotrą do socjalizmu. **Mają oni w fabrykach wpływ na szerokie warstwy,** zwłaszcza robotników kwalifikowanych".

Nr. 30: „...W ostatnich czasach podniosła się także Socjaldemokratyczna Partja Niemiec, która po trzydziestym czerwcu niejednego już zobojętniałego zwolennika z powrotem zdobyła do polityki **i w ostatnich tygodniach stworzyła sobie wiele nowych punktów oparcia w Niemczech".**

Wszelkie nadzieje na złamanie wchłonięcie socjalizmu niemieckiego przez komunizm okazały się **zawodne.** Ale z drugiej strony komunizm jest także siłą niezaprzeczalną. Przyszłość proletarjatu niemieckiego leży tylko na linji wprzągnięcia **obu tych** podziemnych sił do walki ofensywnej przeciw faszyzmowi.

Okres, w którym głównem zadaniem obozu rewolucyjnego było zbudowanie i utrzymanie organizacji nielegalnej, należy uważać za ukończony. Organizacje te żyją i działają skutecznie. Zadaniem chwili jest wypracowanie dla nich **wielkiego planu politycznego, który pozwoli zespolić siły i postawi przed niemi konkretne cele do osiągnięcia.**

16 czerwca 1933 r. mówił Hitler: „Rewolucja niemiecka (t. j. faszystowska) zostanie wtedy ukończona, gdy **cały naród** będzie zupełnie na nowo ukształtowany, na nowo zorganizowany i na nowo uporządkowany". Kładziemy — **razem z Hitlerem — nacisk na wyrazy „cały naród".** I stwierdzamy, że jeśli pod temi wyrazami rozumieć klasy posiadające, to zamiar powiódł się Hitlerowi niemal w 100 procentach. Jeśli zaś pojęciem narodu objąć także i **proletarjat,** to cel, jaki sobie Hitler postawił, **nigdy osiągnięty nie zostanie.** Klasa robotnicza w Niemczech żyje, w granicach skromnych swych możliwości **walczy** i walkę swoją **wzmaga—taka jest prawda głosowania w dniu 19 sierpnia br.** Prądy faszyzmu nie zostaną obalone kartkami wyborczemi. Ale 5 miljonów kartek przeciw dyktaturze świadczy, iż pod ziemią w Niemczech kotłuje i kipi. Prędzej czy później, Niemcy staną w płomieniach rewolucji robotniczej.

Andrzej Sierp.

Co będzie z projektem p. Jastrzębskiego?

Ujawniony przez pismo nasze plan „reformy" ubezpieczeń, opracowany przez p. wiceministra Jastrzębskiego, wywołał zdumienie w społeczeństwie, a ogromne poruszenie w kołach pracowniczych.

Nawet pisma jak ABC, które trudno posądzić o specjalne sympatje do ubezpieczeń społecznych, określa ją projekt p. Jastrzębskiego jako **fantastyczny.** A lwowski „Wiek Nowy" nazywa go **przerażającym.**

Ponieważ projekt ten dotyczy w dużym stopniu pracowników umysłowych, centrale związków pracowniczych są dosłownie zasypywane pyniami co do zamierzeń związków i stowarzyszeń w sprawie zapowiedzianej „reformy".

Jak nas informują z kół, związanych z Unją Pracowników Umysłowych, „reformy" p. Jastrzębskiego napotkają tam na duży sprzeciw. W jakiej formie ujawni się ten sprzeciw, jeszcze niewiadomo.

Pewne jest jedno mianowicie, że o planach p. Jastrzębskiego byli poinformowani kierownicy Unji, którzy przezornie wyjechali na urlop, wydając polecenia, aby w czasie ich nieobecności związki, wchodzące w skład Unji, nie przedsięwzięły żadnych kroków w związku z reformą.

Jednak wobec relacyj „Robotnika" nacisk mas jest **tak duży,** że kierownictwo „sanacyjnej" Unji zmuszone będzie wyjść z bierności.

Jak się dowiadujemy, p. wiceminister Jastrzębski, wskutek ogólnego oburzenia, z jakim spotykają się jego plany, ma odstąpić od niektórych punktów swojego projektu.

W dziedzinie ubezpieczenia chorobowego ma być utrzymana zasada udzielania pomocy członkom rodzin w granicach dotychczasowych.

Ponadto p. Jastrzębski miał się zdecydować na rewizję swego stosunku do różnych spraw. Postanowił on podobno powierzyć opracowanie szczegółowego projektu t. zw. „technikom ubezpieczeniowym" t.j. ludziom znającym się lepiej niż p. Jastrzębski, na zagadnieniu ubezpieczeń społecznych.

„Wojtek" jako wielki polityk

„Życie Robotnicze" w Radomiu opisuje wiec Z. Z. Z. w Kielcach przed wyborami samorządowemi. Na wiec przybył pos. Malinowski („Wojtek"), który w taki oto sposób „zbujał" słuchaczy:

„„Wyłożył więc przybyłej z ciekawości grupce robociarzy, jak to B.B. Wiśliccy (ci od pamarańczy), Radziwiłłowie i on, Wojtek, pod kierunkiem Marszałka utrwalają siłę i potęgę Państwa, jak towarzysz Ziuk dogadał się za pośrednictwem towarzysza Owsiejenki (b. posła Związku Sowieckiego w Warszawie) z towarzyszem Stalinem i zawarli umowę przyjaźni na 10 lat, jak Marszałek obiecał Stalinowi, że zaprowadzi urządzenia komunistyczne w Polsce, jeśli przekona się, że się to opłaci; jak taką samą umowę zawarł Marszałek z Hitlerem, który „ma charakter", bo w ciągu jednej nocy wymordował prawie wszystkich swoich przyjaciół. To ci była dopiero frajda. Morowy chłop z tego Hitlera.

Wiele jeszcze innych różności naopowiadał Wojtek o wielkiej polityce, żeby jeno przekonać robotników, iż oni ze swemi małemi przyziemnemi sprawami, tyczącemi się chleba powszedniego i dachu nad głową, mogą i winni poczekać. Gdy w świecie wszystko się kotłuje, wre jak w garnku i niewiadomo co jutro będzie, to siedźta cicho. To rada Wojtkowa".

Mały feljeton

Rewizor

Na kwadrans przed zakończeniem urzędowania pan starosta obszedł wszystkie wydziały, porozmawiał z naczelnikami i kierownikami o różnych sprawach bieżących i mogących cierpieć na zwłokę, ale w toku rozmowy szepnął każdemu: „Po skończonem urzędowaniu proszę do mnie do gabinetu".

Zagadkowe i pełne tajemniczości zachowanie się naczelnej władzy na cały powiat zrobiło swoje. Zaproszeni urzędnicy zachodzili w głowę, napróżno odgadując, co to wszystko może znaczyć i najczarniejsze przypuszczenia przychodziły im na myśl. Jeszcze żaden kwadrans w ich życiu nie wlókł się tak nieskończenie długo.

O godzinie 3 m. 5 wszystkie grube ryby administracji powiatowej zebrały się w gabinecie zwierzchnika. Jedni mieli na twarzy wypieki, zato drudzy byli biali jak kreda.

Pan starosta wyjrzał na korytarz, czy nikt nie podsłuchuje.

— Panowie — rzekł — otrzymałem poufną depeszę.

— Depeszę?! — powtórzył przytłumiony chór głosów.

— Tak jest, depeszę szyfrowaną.

— Szyfrowaną?! — jęknęło w gabinecie.

— Szyfrowaną depeszę, że jutro bawić będzie w naszem mieście sam pan wojewoda. Rozumiecie panowie!

Wszystkim zebranym spadł ciężar z serca, a naczelnik Bobczyński odezwał się:

— Pan wojewoda już trzykrotnie odbywał wizytację w naszem mieście i zawsze wyjeżdżał zadowolony.

— I tym razem tak samo będzie — dorzucił Dobczyński, kierownik wydziału dróg i mostów.

— Bardzo pięknie, ale tym razem pan wojewoda nie przyjedzie oficjalnie, lecz incognito — oznajmił starosta.

— Incognito!! — powtórzyli, jak echo, obecni.

— Incognito i w przebraniu. Rozumiecie panowie? Przebrany za chłopa, będzie chodził po urzędach i udawał publikę. Tu zajrzy, tam zajrzy, posłucha, jak administracja traktuje publikę. Tedy telegrafuje mi mój zaufany... Niech panowie słuchają i zapamiętają: „Peruka i broda ryża, na lewem policzku sztuczna szrama, na nogach łapcie, koszula i spodnie z surowego płótna samodziałowego".

— Na Poleszuka się charakteryzuje — maskarada, co li? — rzucił uwagę naczelnik Lapkin - Tiapkin.

— Więc, panowie, uwaga! W mieście ma być czysto. Pani rejentowej powiedzieć, żeby maciory z prosiętami jutro z chlewu nie wypuszczała, żeby nie tarzały się po rynku. O 8-ej wszyscy mają być na miejscach. Strzelec i straż pożarna niechaj cały dzień odbywają ćwiczenia. Trębajska niech nie wiesza pieluch na ogrodzeniu parku miejskiego. A najważniejsza, żeby publikę traktować łagodnie, grzecznie, jak z jajkiem. „A pan będzie łaskaw", „a proszę bardzo", „pani spocznie", „dzieńdobry", „dowidzenia" — słowem, jak w salonie. Zrozumieliście panowie?

— Zrozumieliśmy.

Naczelnik Lapkin - Tiapkin odchrząknął i rzekł:

— Panie starosto, ja poproszę o urlop na dzień jutrzejszy.

— Słyszał pan przecież, co mówiłem: Wszyscy mają być o 8-ej na stanowiskach. Co to za niesubordynacja?

— Panie starosto, proszę mnie wysłuchać, a potem rozważyć. Stary ja człowiek. Służył za rosyjskich czasów, służył za Niemca i teraz oto szesnasty rok na polskiej służbie. Niech mnie pan zabije, ale ja nie potrafię z publiką tak mówić, jak tu pan starosta każe. Natura już u mnie taka, że gdy zobaczę publikę, to muszę hamować się, żeby brzydkiego słowa nie powiedzieć. A już jak petent z podaniem przyjdzie, nu tak ja by jego najchętniej w szyję. Stary ja człowiek, zasiedziały na służbie, gdzież mnie teraz na stare lata salonowych manier się uczyć? A gdyby nawet nauczył się, to przez usta nie przejdzie. Udławię się. Prawdę mówię. Już lepiej niech mnie pan starosta zwolni na jutro, bo, nie daj Boże, nieszczęście na cały powiat sprowadzę. Czort wie, akurat do mnie wejdzie chłop. Ja go po swojemu, a to okaże się on sam.

— Kto?

— Wiadomo kto. Wojewoda we własnej osobie, ale w przebraniu. I nieszczęście gotowe.

Wszyscy obecni przeżegnali się.

Starosta chwilę pomyślał:

— Może masz pan rację, ale urlopu panu nie dam, tylko pojedziesz z delegacją do Dyrdymałek. Wpłynęła do mnie skarga zbiorowa mieszkańców na miejscową władzę. Przesłucha pan tam mieszkańców.

ULTIMUS.

Likwidacja powszechności nauczania

II

Przestano przyjmować cisnące się do szkoły dzieci, uniemożliwiając im wykonywanie obowiązku szkolnego. Ta sama tragedja powtórzyła się z etatami nauczycielskiemi. Nie podnoszono liczby tych etatów, mimo zwiększonego napływu dzieci szkolnych — rzucano tylko na barki nauczyciela coraz większą liczbę uczniów.

Rozpoczynający tę politykę min. Świtalski, z dumą powiedział Zjazdowi nauczycielskiemu, że nie należy do tych ministrów, którzy dla swego urzędu chcą wydrzeć innemu ministerjum (spraw wojskowych) fundusze; znalazł on inny sposób, zwraca się do nauczycielstwa o ofiarności, o wzięcie większej pracy na swe barki. Nie rozumiał, że żądał poświęcenia od nauczycieli, ale jednocześnie poświęcał poziom kulturalny młodego pokolenia.

Władze oświatowe szły na drogę nie liczenia się z możliwościami pedagogicznemi, pchały na barki jednego nauczyciela coraz większą liczbę dzieci aż w 1934 r. ogłosiły następujące rozporządzenie o liczbie uczniów, przypadającej na 1 nauczyciela:

W szkole stop. I	o 1-ym naucz.	80 ucz.
	o 2-ch	„	140	„
W szkole stop. II	o 3-ch	„	180	„
	o 4-ch	„	230	„
W szkole stop. III	o 5-ciu	„	280	„
	o 6-ciu	„	330	„

W okresie wyjątkowo trudnych warunków finansowych ogólna liczba uczniów w klasie (odziale) komplecie, zespole może być o 10 większa od liczby, wskazanej w art. 48, t. j. może wynosić 60.

Komplet, złożony z klas, uczących się jednocześnie w jednej izbie z jednym nauczycielem — w tych warunkach, jeśli uczący się razem zespół I i II oddziału uczy się rano, a później drugi zespół III i IV oddz. — nauczyciel uczy 120 dzieci.

Nic ich nie nauczy, bo w tych warunkach nauczyć nie jest w stanie.

Dalsze obciążenie nauczycieli było niemożliwe. Niemożliwa też była dalsza obniżka płac nauczycielskich. Pokorni zazwyczaj nauczyciele zaczęli sarkać: chcieli żyć.

Szukano sposobu powiększenia liczby nauczycieli, bez powiększenia wydatków szkolnych.

Budżet Min. Oświaty został znów zmniejszony.

W tych warunkach, chcąc ratować pozory, a jednocześnie robić na oświacie oszczędności, chwycono się metody bezpłatnych praktykantów.

Niby przedsiębiorca (majster, restaurator itp.), który podczas kryzysu wprowadza bezpłatnych praktykantów, nie dla podniesienia jego kwalifikacyj pracowniczych, lecz dla celów zysku; bezpłatnością pracy praktykant ma nadzieję kupić sobie możliwość otrzymania posady.

Wydaje mi się, że w warunkach zwykłych przedsiębiorstw metody te podlegają ujemnej ocenie moralnej, nawet podlegają karze. Pomimo protestów świata nauczycielskiego, nietylko nie zaniechano tych metod, lecz władze oświatowe idą w tym kierunku dalej.

Okólnik Nr. 31 z dn. 10 marca 1934 — w sprawie organizacji r. szk. 1934-5 w publicznych szkołach powszechnych w art. III par. 3 (str. 93 Dz. Urz. Nr. 2) powiada: „Doświadczenie wykazuje, że praktykanci spełniają ważną rolę w realizacji powszechnego nauczania, zatrudnienie ich bowiem pozwala nietylko zorganizować lepiej naukę w szkołach.., ale uwalnia etaty w tych szkołach dla zużytkowania ich w innych szkołach... Liczba praktykantów winna być większa od dotychczasowej i zasadniczo zbliżona do liczby normalnego odpływu rocznego nauczycieli.. Część sił nauczycielskich stale będzie zastępowana praktykantami".

Zasadniczo każda szkoła w mieście może mieć przynajmniej jedno stałe miejsce, zajmowane corocznie przez praktykanta. Ten wyraz „przynajmniej" to wstęp do większej liczby bezpłatnych praktykantów. A zastępstwo „normalnego odpływu" przez praktykantów bezpłatnych grozi, że „przedsiębiorca nie zapłaci posadą za bezpłatną praktykę".

Z wiekowego doświadczenia życiowego społeczeństwa znają wartość bezpłatnej pracy. Mądrość ludzka wyraziła ją w przysłowiu: „Jaka płaca, taka praca".

Pozostał już tylko jeden środek dalszych oszczędności oświatowych: usunąć możliwie dużo dzieci ze szkoły, lub wręcz ich tam nie dopuścić.

I tego środka chwycono się w 1934 r. Jeszcze w listopadzie 1933 r., mimo olbrzymiej — około miljona liczącej armji dzieci, pozostających poza szkołą — władze oświatowe pisały w Statucie szkół publicznych powszechnych siedmioletnich (w art. I § 2): „Szkoła powszechna umożliwia obywatelom wypełnianie przez ich dzieci obowiązku szkolnego. Nauka w szkole powszechnej jest bezpłatna".

Był to frazes: nauka nie była już wtedy bezpłatna, a organizacja szkolna uniemożliwiała szóstej części młodych obywateli pobieranie elementarnej nauki.

Czas już było przejść z języka p. Cara na język p. Miedzińskiego. Nastąpiło to w 1934 r.

S. SEMPOŁOWSKA.

Samobójstwo w gnieździe szerszeni

Rozpaczliwy czyn bezrobotnego

W niezwykły, nienotowany dotąd sposób popełnił samobójstwo pewien bezrobotny z fabryki cygar w Campa na Florydzie. Rozebrawszy się do naga, desperat wskoczył do wielkiego gniazda szerszeni. Tysiące owadów rzuciły się na intruza, kłując go jadowitemi żądłami. Matka, widząc szaleńczy czyn syna, błagała go, by uciekał, gdy ten jednak z uporem wystawiał się na bolesne ukłucia, zaalarmowała straż ogniową, która dymem rozpędziła szerszenie. Straszliwie pokłuty samobójca zmarł w strasznych męczarniach w szpitalu.

Lekarze domowi

(Dokończenie).

Argumentacja ta, według mnie, jest bardzo powierzchowną i niebezpieczną. Zapewne, zdarzają się na prowincji, nawet na głębokiej prowincji, wybitne jednostki wśród lekarzy, ale nawet i te wybitne jednostki, o ile nie grzeszą wielką zarozumiałością, przyznać muszą, że nie mogą w żaden sposób posiadać wyszkolenia we wszystkich gałęziach wiedzy lekarskiej, że jeśli muszą leczyć wszelkie wypadki bez pomocy specjalistów, to jest to bardzo często smutna konieczność w małych osiedlach ludzkich, ale że byłoby karygodnym błędem zmuszać do tej konieczności lekarzy tam, gdzie można bez wielkiego trudu i kosztu mieć do dyspozycji specjalistów. Sądzę, że ta strona zagadnienia jest tak jasna, że nie warto dłużej się nad nią rozwodzić. Poruszmy natomiast choć w paru słowach inne zagadnienia, związane ze sprawą „domowych" lekarzy. Obawiam się, że przy mało oględnej organizacji tej rzeczy, lekarz domowy stać się może w naszych warunkach niewolnikiem, nieszczęsną ofiarą, która albo nie wytrzyma długo w sumiennej pracy ponad siły, albo zacznie tę pracę wykonywać niesumiennie, aby ją wogóle wykonać. Bo, proszę sobie wyobrazić dzień takiego „domowego" lekarza, któremu przydzielą np. tysiąc ubezpieczonych z rodzinami. Od samego rana, przez dzień cały, a często i w nocy będą się zgłaszali bezpośrednio do dra X ubezpieczeni, do jego mieszkania, z różnemi dolegliwościami, mniej lub więcej poważnemi, boś to przecież ich lekarz „domowy", oddany całkowicie przez Ubezpieczalnię do ich dyspozycji; będą tego dra X wzywać do siebie wtedy, kiedy im się będzie podobało i ile razy im się będzie podobało, a często do bagatelnych zachorowań, boć przecież „za to płacą". Niedawno czytaliśmy w gazetach ogłoszenie Ubezpieczalni Warszawskiej, w którem grożono Ubezpieczonym represjami za zbędne wzywanie lekarzy do domu w bagatelnych wypadkach zachorowań, któż i jakie represje będzie stosował, gdy taki „domowy" lekarz będzie oddany na łaskę i niełaskę „swoich" ubezpieczonych? I czyż takiemu nieszczęśnikowi zostanie choć trochę czasu, sił i ochoty na zainteresowanie się całem życiem i pracą swych pacjentów, czy będzie miał trochę czasu dla siebie, na swe dokształcanie się i t. p.? A chociaż na ostatniem miejscu, ale zapytajmy się, czy ubezpieczalnie dadzą za tę całkowicie absorbującą pracę lekarzowi „domowemu" takie wynagrodzenie, by miał zapewniony byt z rodziną, by nie musiał szukać prywatnej praktyki? Bo jeśli wynagrodzenia za godzinę pracy pozostaną na obecnym poziomie, to cała ta zamierzona reforma nie da żadnej poprawy w lecznictwie.

Ostatnia reforma „scaleniowa", przeprowadzona nagwałt i bez należytego przemyślenia, nie dała dobrych rezultatów. Obawiam się, czy i pomysł wprowadzenia „domowych" lekarzy, w zasadzie swej dobry, jeśli nie wypłynie z biurek teoretyków i nie będzie poddany szczegółowej krytyce i sfer lekarzy - praktyków i samych ubezpieczonych, czy nie wprowadzi chaosu i obniżenia poziomu lecznictwa społecznego.

Dr. St. Kelles-Kraus.

DR. DEZYDERY SZYMKIEWICZ, profesor politechniki lwowskiej

Najstarsza uczelnia rolnicza w Polsce zostanie zwinięta?

Zawsze wierny Lwów spotyka nowy cios: po postanowionem świeżo zwinięciu oddziału lasowego politechniki lwowskiej, będącej dalszym ciągiem b. szkoły lasowej, najstarszej w Polsce uczelni lasowej, ministerjum oświaty zamierza zwinąć oddział rolniczy tejże politechniki, będący dalszym ciągiem akademji rolniczej dublańskiej, najstarszej uczelni rolniczej w Polsce. Jeżeli się przypomni zwinięcie w roku zeszłym wydziału ogólnego politechniki, dyskutowane obecnie przeniesienie Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych do Warszawy i inne podobne fakta, odnosi się wrażenie tego, co tak dowcipnie jeden z publicystów lwowskich nazwał — ewakuacją Lwowa.

Sprawa zwinięcia oddziału rolniczego politechniki lwowskiej posiada tak wielkie znaczenie, że warto zastanowić się nad nią dokładniej. W kraju rolniczym, jakim jest Polska, sprawa uczelni rolniczych z natury rzeczy ma wielką doniosłość. Do tego dochodzi ten wzgląd, że rolnictwo ze wszystkich dziedzin działalności gospodarczej najbardziej jest zależne od miejscowych warunków fizjograficznych, ekonomicznych i etnograficznych. Dokładne uwzględnienie tych wszystkich okoliczności w gospodarstwie rolnem wymaga istnienia w poszczególnych obszarach państwa osobnych placówek nauki rolniczej. Szalejący kryzys podnosi jeszcze bardziej znaczenie takich placówek.

Tradycyjny szablonowy sposób gospodarowania zawodzi. Trzeba szukać nowych dróg, trzeba wynajdywać nowe sposoby przystosowania gospodarstwa rolnego do zmieniających się ciągle warunków. Tylko akademicka uczelnia, łącząca nauczanie z badaniem, może podołać takiemu zadaniu. W razie zwinięcia oddziału rolniczego politechniki lwowskiej wielka połać południowo-zachodnia kraju zostałaby pozbawiona takiej niezbędnej placówki naukowej. Jedyną z tego korzyścią, byłaby oszczędność 240 tysięcy zł. rocznie, kwota wręcz nikła, wobec wielkich, wchodzących tu w grę interesów gospodarczych.

A na tem jeszcze nie koniec. Stworzyłaby się groteskowa sytuacja, że najlepiej w Polsce uposażona uczelnia rolnicza przestałaby istnieć. Nie wszyscy wiedzą o tem, że jej główną siedzibą są Dublany.

Co to są Dublany? Jest to całe osiedle naukowe, położone w 6 kilometrach od Lwowa obok wsi tejże nazwy. Samo położenie uczelni na wsi ma w tym wypadku wielkie znaczenie. Dzięki niemu studenci mają możność ciągłego obserwowania przebiegu gospodarstwa rolnego: mieszkając na wsi, mają go ciągle na oczach na folwarku dublańskim należącym do uczelni. Ale nie tylko folwark jest do dyspozycji studentów i profesorów w Dublanach. Jedne tylko Dublany ze wszystkich polskich uczelni rolniczych posiadają stację torfową, dającą możność zapoznania się z tak osobliwem gospodarstwem na torfach, jedne tylko Dublany mają zakład zootechniczny, rzecz w obecnych kryzysowych czasach niezmiernie ważną ze względu na coraz większe znaczenie hodowli zwierząt. Oprócz tego jest tam gorzelnia doświadczalna, stacja chemiczno-rolnicza, poletka doświadczalne, hala maszyn rolniczych, bogata bibljoteka, nie licząc dostosowanych do obecnego stanu nauki pracowni poszczególnych katedr. Jest to całe osiedle naukowe, wartości kilku miljonów, zaopatrzone we wszystko: z wodociągiem, kanalizacją, gazownią, internatem dla studentów o 100 pokojach, 12 budynkami mieszkalnemi dla personelu i t. d.

Warto podkreślić, że jest to dorobek społeczeństwa polskiego pod obcym zaborem. Nie rząd austrjacki stworzył tę instytucję. Powstała ona w r. 1854 ze składek społeczeństwa, które zakupiło w tym celu folwark Dublany o powierzchni 408 hektarów i za pośrednictwem Towarzystwa gospodarskiego (obecnego Małopolskiego rolniczego) prowadziło uczelnię do r. 1878. Przejął ją wtedy Wydział krajowy, ale prawa społeczeństwa polskiego zostały zabezpieczone w umowie, według której Dublany wraz ze wszystkiemi urządzeniami naukowemi miały wrócić w posiadanie Towarzystwa gospodarskiego w wypadku, gdyby miał być wprowadzony język wykładowy niepolski, albo gdyby poziom naukowy uczelni miał być obniżony. Umowa wyraźnie zastrzegała, że to ma być uczelnia akademicka. Warunki te zostały przyjęte przez rząd Polski, kiedy Dublany zostały przezeń przejęte i przyłączone do politechniki lwowskiej, jako oddział rolniczy. Dublany, stworzone pod obcym zaborem przez społeczeństwo Małopolski Wschodniej, są jej chlubą. Zwinięcie ich spowodowałoby wielkie i uzasadnione rozgoryczenie.

Kończąc, nie mogę pominąć tego, o czem zrobiłem wzmiankę we wstępie. Chodzi tu o najstarszą uczelnię rolniczą w Polsce. Była ona macierzą innych późniejszych uczelni polskich tego rodzaju. Z niej wyszli prof. Godlewski starszy i Jentys, organizatorowie studjum rolniczego w Krakowie oraz prof. Mikułowski-Pomorski, organizator szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego w Warszawie. Z 22 czynnych obecnie profesorów rolnictwa 6 otrzymało swoje wykształcenie rolnicze w Dublanach.

Jeżeli wogóle mogła powstać myśl zwinięcia oddziału rolniczego politechniki lwowskiej, tego dalszego ciągu akademji rolniczej dublańskiej, to chyba tylko przez nieporozumienie. Dlatego też kreślę te uwagi, przypominając fakty, widocznie niedostatecznie znane. Chodzi tu o wielkie wartości kulturalne i ekonomiczne i o żywotne interesa społeczne.

Skarbowe mandaty karne

Nowy projekt ustawy karno-skarbowej przewiduje wprowadzenie doraźnych nakazów karnych. Na mocy tych nakazów władze skarbowe będą mogły karać w wypadku przekroczenia przepisów porządkowych i zarządzeń administracyjno-skarbowych grzywną do 20 złotych. Określenie zakresu możliwości stosowania tego rodzaju kar doraźnych pozostawia się ministrowi skarbu w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości.

Dodać należy, iż na mocy tego nowego przepisu ustawy karno-skarbowej będą mogli być karani posiadacze nieostemplowanych zapalniczek.

MICHAŁ ARLEN 50

LILLA KRYSTYNA

Nie mógł wytrzymać w domu, zbyt był niespokojny. Narzucił płaszcz i wyszedł. Ulice były lśniące i śliskie, ale deszcz przestał lać, już tylko kropił.

Szedł szybko, nie wiedząc, dokąd i wcale się o to nie troszcząc. Więc po wszystkiem. Już jej nie zobaczy. Nie zechce go widzieć, byłoby to dla niej zbyt bolesne. Trudno, musi to znieść. Wszak wszystko musi się raz skończyć. Czego atoli znieść nie potrafi, to myśli, że ona będzie się starać wyrwać go ze swej pamięci, jako wspomnienie zbyt bolesne.

A ufała mu przecież tak bezgranicznie. Tak, ufała swym przyjaciołom. A on zwrócił się przeciw niej, wyszczerzył na nią zęby. Wcale się nie broniła. — Wiem — powiedziała — wiem. — Co? Co wiedziała?

Odpowiedź była dlań straszna. Wiedziała, że on i ona są najzupełniej różni; to wiedziała. I dlatego siedziała taka cicha, zamyślona. Po pierwszem bolesnem zdumieniu, pogodziła się z myślą, że całkiem się różnią od siebie. Pomyślała: — Tak, ze swego stanowiska, on ma rację. Ale to jego stanowisko nie było jej stanowiskiem. I nie było to stanowisko przyjaźni. Musiała się jednak pogodzić z myślą: — To się rozumie, jest mu przykro, że został uwikłany w moje kłopoty. To się rozumie. Dlatego nie miała nic do powiedzenia. On ma rację, oczywista. — Wiem — powiedziała — wiem. Czemu miałby się pozwolić wciągnąć w jej przykre sprawy? Było mu nieprzyjemnie, to się rozumie.

Próbował odgadnąć, co ona też zrobi teraz, właśnie w tej chwili. Może jest u Summeresta? Oczywista, z pewnością jest u niego. Alboż nie w tym celu odegrał wobec niej tę komedję, by skłonić ją do pójścia do tego draba i uunięcia mu gruntu z pod stóp powiedzeniem, że nie może znosić dłużej tej męki, że kocha go i nie może się z nim rozstać.

Nagle przystanął, i zmartwiałemi oczyma zapatrzył się w bruk ulicy. Wielki Boże, a gdyby Summerest jednak miał był rację? Ani na chwilę nie zastanowił się poważnie nad słowami tego draba. A gdyby jednak miał rację, twierdząc, że skończyła z nim raz na zawsze, że poniechała go, że nie mogłaby go przyjąć z powrotem! Gdyby jednak drab ten miał był rację!

Musiał widocznie iść bardzo szybko, zanim nagła ta myśl przygwoździła go do miejsca, gdyż na czole uczuł krople potu. Stał, zmartwiałemi oczyma zapatrzony w mokry bruk.

Och! Na jakiegoż durnia się wystawił! Wielki Boże, jakiż z niego przeklęty osioł! On i ta cała jego głupia komedja. Jak gdyby taki niedołęga, taki skończony osioł potrafił wogóle odegrać komedję, któraby się na coś przydała. Chciał to zrobić dla jej szczęścia — och, najgorzej! I tego dopiął, że teraz dopiero zabagnił wszystko ostatecznie.

Niema jednak sensu wystawiać się ponownie na głupca przez popadanie w drugą ostateczność i wysnuwanie przedwczesnych wniosków. Powolnym krokiem ruszył przed siebie. A może Summerest chciał go tylko wybadać, rzucając to powiedzenie. Bardzo to na niego wygląda. Bóg raczy wiedzieć. Drab ten miał na zawołanie tyle sztuczek i forteli, w pajęczy sposób wyplątywał się z rozmaitych sytuacyj. Bądź co bądź, trzeba się dobrze zastanowić. Oto, czego nawarzył swoją interwencją... Już się jednak stało. Teraz musi przedewszystkiem stwierdzić, jakiego piwa nawarzył wszystkim.

Ujrzał się przy stacji kolei podziemnej przy Knightsbridge. Zegar wskazywał trzy kwadranse na piątą. Więc dopiero pół godziny upłynęło od chwili jej odejścia. W każdym razie nie miała jeszcze dużo czasu do przemyślenia tego wszystkiego. Dobre i to.

Co to powiedziała, kiedy jej oświadczył, że musi pójść do Summeresta i powiedzieć mu, że... mniejsza o to, ale co ona powiedziała?

— Tak — „powiedziała". Widzę to. Tylko...

Tak, „tylko...". Nie zwrócił na to szczególniejszej uwagi. „Tylko...". Tak, brzydkie słowo. Może mieć najrozmaitsze znaczenie. „Tak, widzę to. Tylko...". Było to zastrzeżenie, coś nieokreślonego, nieobliczalnego, niegraniczonego. Co u licha, ma sądzić o tem? „Tak, widzę to... Tylko...".

Wie jednak, co o tem sądzić. Był kwadratowym durniem, oto, co może o tem sądzić.

I jakby pod wpływem olśnienia zrozumiał, co musi zrobić teraz, natychmiast. Musi do niej zatelefonować i powiedzieć jej prawdę. Powiedzieć, że gadał głupstwa. Powiedzieć, że próbował dla jej dobra odegrać komedję, nie rozważywszy jednak dokładnie wszystkich szczegółów i ewentualnych następstw.

Pobiegł do aparatu telefonicznego na stacji kolei podziemnej, — „Tak" — powiedziała. „Widzę to. Tylko...". Wszak to „tylko" — kładło krzyżyk nad jej stosunkiem do Summeresta, raz na zawsze... Czemu, u djabła, nie zrozumiał tego wcześniej? Summerest napiętrzył zawiele złego między nią a sobą, nagrzeszył przeciw wszystkiemu, co ich łączyło, nie mogła więc wrócić do niego. Tak, to znaczyło owe „Tak, widzę to. Tylko...". Nie mogę wrócić do niego, to niemożliwe. Jakże moglibyśmy żyć znowu razem... po takiej... nielojalności z jego strony? Tak, tak to należy rozumieć. Może mu wybaczyć, zawsze go będzie kochać, ale musi go poniechać, życząc mu wszystkiego najlepszego. Nic jej z niego, gdy zerwał wszystkie węzły, jakie ich łączyły. To znaczyło owe „tylko".

Zdzwoniwszy się z jej mieszkaniem, usły-

Kronika krakowska

—o—

W KRAKOWIE POWSTAJĄ OGRODY DZIAŁKOWE. W dniu 18 bm. przybyli do Krakowa przedstawiciele Związku towarzystw ogrodów działkowych Rzpltej z Poznania w osobach dyr. Władysława Marcinca, prezesa i asesora Władysława Lubawego, generalnego sekretarza Związku, w sprawach organizacji ogrodów działkowych. Przedstawiciele Związku odbyli dłuższą konferencję w prezydjum miasta. Następnie zlustrowali tereny przeznaczone na działki warzywne, a mianowicie teren na: a) Dębnikach 196 działek po 300 m. kw., b) Małych Błoniach 56, c) torze powyścigowym 69, d) okopach grzegórzeckich 191, e) ul. Pasterskiej 20, f) Zabłociu 33 działki po 300 m. kw., g) w Płaszowie 36 działek po 400 m. kw. — Na poszczególnych terenach znaleziono działki w należytym stanie uprawione i odpowiednio zorganizowane. Tereny uprawione obejmują obszar 30 ha. Ponadto zwiedzono tereny nadające się pod ogrody działkowe, mianowicie w Płaszowie, Zabłociu, Rydlówce, na Kontumacji, oraz w okolicy kopca Kościuszki — razem około 150 ha. Nadmienić należy, że akcją ogródków działkowych zainteresowali się również i przyrzekli swą pomoc p. Tadeusz Walickł, wicewojewoda krakowski, p. Janusz Bandrowski, naczelnik wojewódzkiego wydziału opieki społecznej i p. Franciszek Czarniecki, inspektor pracy, którym delegaci Związku przedstawili potrzebę zorganizowania ogrodów działkowych w Krakowie. W niedzielę 19 bm. odbyła się w sali ratuszowej posiedzenie, w którem wzięli udział wymienieni przedstawiciele Związku, oraz p. Janusz Dymek, referent zarządu miejskiego, p. Aleksander Gauze, dyrektor ogrodów miejskich, p. Stanisław Ostrowicki, instruktor ogrodów działkowych, oraz przedstawiciele zarządów poszczególnych kolonij w osobach p. Andrzeja Orszańskiego, radcy miejskiego, Leona Patyny, kierownika szkoły, Piotra Piotrowskiego, Adama Miętki, kierownika szkoły, Franciszka Cieślika, kierownika szkoły, Józefa Wróbla, Stanisława Rokity, kierownika szkoły, Zygmunta Prokopowicza, Jana Dzierwy i in. P. dyr. Marciniec, prezes Związku, w dłuższym referacie zobrazował znaczenie społeczne ogrodów działkowych, stan ogrodów działkowych u nas i zagranicą, oraz znaczenie ogrodów działkowych w życiu rodzin zarobkujących. Generalny sekretarz Związku wygłosił referat o organizacji ogrodów działkowych. W referacie podkreślił prezes Związku szczególnie potrzebę zapewnienia terenów przez zarząd miejski na dłuższy szereg lat, aby umożliwić sadzenie w ogrodach działkowych szczególnie drzew i krzewów owocowych, oraz budowę altan. Zapewnienia terenów domagali się również obecni członkowie zarządów w swoich przemówieniach dyskusyjnych, jako warunku zasadniczego dla akcji ogrodów działkowych. — Przedstawiciele Związku powiadomili posiedzenie, że z funduszu pracy uzyskali kredyty na zatrudnienie bezrobotnych pracowników umysłowych w charakterze instruktorów dla spraw działek dla bezrobotnych i ogrodów działkowych. Intruktorzy po przeszkoleniu ich w Poznaniu zostaną przydzieleni do poszczególnych województw, z których jeden również do Krakowa. — Delegaci Związku stwierdzili, że akcja ogrodów działkowych na terenie miasta Krakowa, jakoteż województwa krakowskiego jest na najlepszej drodze, zapał do pracy jest duży, wyniki pracy dobre, toteż wyjechali z najlepszą nadzieją, że w mieście naszem, przy pomocy władz miejskich, wojewódzkich i funduszu pracy nadal rozwijać się będą pomyślnie ogrody działkowe.

PRACOWNICY ZARZĄDU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE NA POWODZIAN złożyli w sierpniu kwotę 4.464'20 zł., a ponadto zobowiązali się wpłacać na ten cel w dalszych miesiącach do końca bieżącego roku pół do 2 procent swoich poborów.

DYŻURY LEKARZY 29 sierpnia noc: 1) Dr. Ferber Anna, ul. Rękawka 3, tel. 113-67; 2) Dr. Singer Henryk, ul. Sarego 19, tel. 121-89; 3) Dr. Sokolowski Adam, ul. Starowiślna 62, tel. 142-04; 4) Dr. Slatter Józef, ul. Karmelicka 46, tel. 117-66.

STACJA TRANSFORMATOROWA NA PLANTACH. Na plantach u wylotu ulic Szczepańskiej i Dunajewskiego stanie podziemna stacja transformatorowa. Na zewnątrz wybudowany zostanie słup betonowy, podobny do slupów reklamowych, wewnątrz zaś niego będą znajdować się schodki, które prowadzić mają pod ziemię do umieszczonej tam stacji transformatorowej.

ROZPISANIE ROZPRAWY PRZECIW ZABÓJCOM ŚP. GARNCARZÓWNY. W krak. sądzie okr. karnym rozpisano nowy termin rozprawy przeciwko Bobrzeckiemu, Schenkirzykowi i Dońcowi. Nowa rozprawa przed przysięgłymi odbę-

szał, że niema jej w domu. Hemplowa jednak powiedziała, że może nadejść lada chwila. Przyrzekł, że zatelefonuje ponownie. Zależało mu na skomunikowaniu się z nią jak najrychlej. Mając tak wysokie pojęcie o przyjaźni, boleśnie odczuwa zapewne jego postępek. Jak ona to powiedziała owej pierwszej nocy, kiedy spotkali się po raz pierwszy, a on zaproponował, że odwiezie ją do Southampton? „Teraz, kiedy pana polubiłam, nie robię sobie już takich wyrzutów, że sprawiłam panu kłopot“. Powiedziała coś w tym rodzaju. Musi skomunikować się z nią jak najprędzej. Ale gdzie ona może być? Gdyby nie wiedział, że Parvenowie spędzają week-end poza Londynem, próbowałby zadzwonić do nich.

W każdym razie może spróbować, czy nie zastanie Ambatriadiego, by się z nim rozmówić. Hotel Hyde Park jest tuż naprzeciw. Niema sensu gonić tak ulicami i wprawiać się w taki stan podniecena. Rozmowa z Ambatriadim uspokoi go może. Uspokoi go rozmowa z człowiekiem, który jest takim samym niedołęgą jak on sam. Opowie mu też tę całą historję. Tak, zrobi to.

Zapukał do jakichś drzwi na chybił trafił, gdyż nie pamiętał numeru, i rzeczywiście otworzył mu Ambatriadi we własnej osobie, ale z miną Horacjusza, broniącego mostu.

— Harvey! — mruknął niechętnie, wciąż jeszcze broniąc wejścia.

Harvey zawahał się, zbity z tropu, nie mając zamiaru wejść, gdzie tak widocznie był niepożądany.

— Proszę wejść, proszę wejść! — schrypłym głosem rzekł Ambatriadi, cofając się do pokoju.

Harvey nie złożył płaszcza, pomimo, że był całkiem mokry. Był zmieszany jak uczniak. Bąknął coś, że właśnie tędy przechodził, więc wpadł na chwileczkę.

— Rozminął się pan z Lillą Krystyną — rzekł Ambatriadi, chodząc po pokoju tam i napowrót. — Czy może spotkaliście się jeszcze na schodach?

Harvey wybałuszył błędne oczy na Ambatriadiego. Wydawał się sobie samemu straszliwym głupcem, że mógł się rozminąć z Lillą Krystyną. Coś takiego mogło się zdarzyć tylko takiemu urodzonemu głupcowi jak on.

Ambatriadi nie zwracał na niego uwagi, tam i napowrót chodził po pokoju, zadzierając do góry swój kształtny rasowy nos.

Więc znów się z nią rozminął! Widocznie mu dziś nie sprzyja szczęście. Ani jej. Tedy od niego pobiegła wprost do Ambatriadiego. Do dawnego, wiernego przyjaciela, od nowego niewiernego. Całkiem chyba naturalne? Co mu jednak powiedziała?

Z wyglądu Ambatriadiego niewiele można było wywnioskować, poza tem, że był czemś wzburzony, zdenerwowany. Ale zawsze przecież był taki, więc nic to właściwie nie mówiło. Z rękoma skrzyżowanemi na plecach, biegał po pokoju tam i napowrót, z nosem do góry, robiąc wrażenie człowieka bezprzytomnego i śmiertelnie znużonego.

— Napije się pan? — spytał, nie patrząc na Harveya.

— Czy ona... czy powiedziała coś o mnie?— zapytał Harvey.

Och, gdybyż to była zrobiła! Gdybyż była powiedziała o nim co złego! Byłoby mu znacznie lżej na duszy. Ale tego oczywista nie zrobiła.

— Tyle tylko, że w jakiś sposób musi pana wydobyć z tego bagna — rzekł Ambatriadi, nie przestając krążyć po pokoju.

Tak, to jedyna jej myśl, jedyny odwet. Nie potrafi być ciężarem komuś, nie będącemu jej przyjacielem. Oczywista.

Nareszcie Ambatriadi zatrzymał się przed nim i wlepił weń swe bronzowe oczy, mające w tej chwili wyraz udręki i gniewu. Harvey uczuł nagle zalewającą go i wstrząsającą nim falę wzburzenia. Co jest? Co się stało?

— Coś panu powiem, Harvey — ochryple rzekł Ambatriadi — i urwał.

— Co jest? Co się tu stało? Co jej znów zrobił ten drugi niedołęga?

— Człowieku, co się stało? — szorstko spytał Harvey.

Zgiętym, chudym palcem, Ambatriadi znacząco stuknął się w czoło.

— Oszalała — rzekł, a jego bronzowe oczy wyrażały głębokie cierpienie.

Harvey nie mógł już dłużej panować nad swem zdenerwowaniem. Chwycił Ambatriadiego za wyłogi surduta i potrząsnął nim. Co jej znów zrobił ten drugi niedołęga?

— Co to za idjotyzm, Ambatriadi?

— Och, zostaw mnie pan w spokoju! Myślę, że ta biedaczka straciła rozum. Że... straciła... rozum. Zaproponowała mi, byśmy uciekli oboje.

— Uciekli!

— Tak, byśmy uciekli! — z wściekłością wrzasnął Ambatriadi.

Harvey w swem zdenerwowaniu nie mógł wydobyć słowa. Wyjąkał:

— I co zrobiłeś, człowieku? Co powiedziałeś?

— Ten pyta, co powiedziałem! — Równocześnie spojrzał trwożnie na Harveya. — Myślę, że jestem w pierwszem stadjum delirium tremens — dodał.

— Co rychło nastąpi — warknął Harvey.— Ale co z Lillą Krystyną?

Więc to był wynik jego misternej intrygi! Ale co jej tamten odpowiedział? Ten drugi przeklęty niedołęga.

— Starałem się przemówić jej do rozumu — krótko oświadczył Ambatriadi.

dzie się w dniach od 24 do 29 września. Rozprawie będzie przewodniczył s. o. Janicki, zaś oskarżać prok. dr. Boryczko.

WIEC ANTYWOJENNY. W związku z miesiącem antywojennej propagandy, zorganizowanym w ciągu sierpnia z okazji 20-lecia wybuchu wojny światowej przez Bund w Polsce, urządził krakowski komitet Bundu wraz z komitetem krakowskim żydowskiej młodzieży robotniczej „Przyszłość“ w sobotę 25 bm. wiec antywojenny. Zgromadzenie odbyło się w sali żydowskiego teatru przy ulicy Bocheńskiej. Masy robotników i robotnic oraz młodzieży robotniczej zapełniły salę po brzegi. Przemawiali tow. dr. Feiner, M. Aleksandrowicz, oraz imieniem młodzieży tow. Harendorf i Moszkowicz. — Mówcy wskazali na ostatnią wojnę jako na wytwór dążeń imperjalistycznego kapitalizmu, odmalowali współczesną sytuację międzynarodową, zalew faszyzmu i jego ataki barbarzyńskie, wskazali na zarzewie wojny na Dalekim Wschodzie, w szczególności na niebezpieczeństwo wojny przeciw Rosji sowieckiej, oraz niebezpieczeństwo wojny światowej, stokroć groźniejszej niż ta, której 20 rocznicę wybuchu dziś świat obchodzi. Klasa robotnicza musi w tych warunkach zespolić wszystkie siły. Wywody referentów przyjmowały zebrane tłumy z zapałem wśród burzliwych oklasków. — Rezolucja w tym duchu została przyjęta jednomyślnie. — Odśpiewaniem pieśni robotniczych zakończyło się to imponujące zgromadzenie.

UMYSŁOWO CHORY NA DACHU. Podwórze realności przy ul. Szerokiej 16 było wczoraj rano widownią niezwykłego zajścia. Oto z dachu I-piętrowego budynku oficynowego, rozległy się przeraźliwe krzyki. Równocześnie zauważono na dachu jakiegoś człowieka, który zaczął ciskać kamieniami na gapiącą się publiczność. Wezwano straż pożarną, która z niezwykłym trudem ściągnęła z dachu człowieka, który jak się okazało, jest umysłowo chory. W czasie akcji straży pożarnej, warjat rzucił dwiema cegłami w jednego strażaka, powodując u niego, poważne obrażenia pleców w okolicy łopatki. Kontuzjowanego strażaka opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego. Jak się okazało, umysłowo chorym jest Israel Sturim (lat 30) zam. przy ul. Skawińskiej. Sturim został prowizorycznie osadzony w aresztach a stamtąd po załatwieniu przepisanych formalności, przewieziony zostanie do szpitala św. Łazarza.

POTRĄCONY PRZEZ MOTOCYKL. Na pogotowie ratunkowe zgłosił się J. Honig (lat 27), który na jednej z ulic został potrącony przez pędzący motocykl. Honig, jak stwierdził lekarz pog. rat. doznał obrażeń na nogach. Po opatrzeniu ofiarę motocyklisty oddano opiece domowej.

SPADŁ Z BULWARU. W dniu wczorajszym po godzinie 1 popołudniu na Podgórzu, podczas zabawy, spadł z bulwaru na brzeg Wisły, 5-letni Bronisław Wójtowicz. Dziecko doznało silnych kontuzji na całem ciele. Wezwany lekarz pogotowia opatrzył małego Wójtowicza i przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

DZIELNA DZIEWCZYNA. Niezwykłym dniem w kronice policyjnej nazwał niedawno kronikarz jednego z dzienników dzień, w którym nie zgłoszono do policji ani jednego wypadku, ani jednej kradzieży. Tymczasem pomylił się ten pan kronikarz. Bo właśnie tegosamego dnia przy ulicy Szewskiej w porze obiadowej skradł złodziej z ganku duży dywan (wartości około 400 zł.), stanowiący własność krawca p. Flor. Łukasiewicza. W roli policjanta dzielnie się spisała służąca z sąsiedztwa owego krawca, Stefcia Podolecka (ul. Szewska 15), która mimo zajętych obu rąk (niosła prowianty) urządziła za złodziejem natychmiastowy pościg, co ten widząc, rzucił dywan przy placu Szczepańskim przed sklepem gazowni miejskiej, a sam dał drapaka w kierunku plant. Policjanta, jak zwykle, nie było. Oczywiście właściciel dywanu nie poniósł w tym wypadku żadnej szkody jedynie dzięki przytomności umysłu i odwadze dzielnej dziewczyny, której należy się za to pochwała i uznanie, a od właściciela dywanu również i zasłużona nagroda.

KRADZIEŻ ROWERU. Na strych domu przy ul. Halickiej 17 dostał się złodziej, wyrwawszy zamek z drzwi skradł tam rower p. Stan. Ziółkowskiemu.

ARESZTOWANI ZA KRADZIEŻE zostali: Helena Suchan, bez zajęcia i bez mieszkania, za kradzież 300 zł. Annie Wiecheć. — 20-letni bezrobotny i bezdomny Stanisław Natanek, za kradzież 4 parasoli z gablotki kupca Leona Dymy (Szewska 5), któremu zwrócono parasole odebrane złodziejowi.

STRASZNE SKUTKI ALKOHOLU. Na zabawie w Węgrzcach Wielkich (przy Wieliczce) 26 bm. Jan Juras (lat 20), będąc w stanie pijanym, pchnął nożem w piers Tadeusza Makucha i położył go na miejscu trupem. Juraz po aresztowaniu oświadczył, że nic nie wie i nie pamięta, dlaczego to zrobił, mówiąc, że zabity był jego najlepszym kolegą. Świadkowie naoczni zeznają, że Makuch chciał go uspokoić, co przypłacił życiem.

LISTY Z KRAJU

—o—

Biała, 27 sierpnia.

„DUCH NOWEJ USTAWY SAMORZĄDOWEJ“ W PRAKTYCE

W gminie Hałcnowie zawieszono wójta tow. Dyczka w urzędowaniu dlatego, że pobrał pensję przysługującą mu w kwocie zł. 60 za spełnienie funkcji naczelnika gminy, miejsce jego powierzył p. starosta powiatowy p. Matusiakowi do prowadzenia agend naczelnika gminy aż do odwołania. Pan ten rządzi gminą według swojego widzimisię i nie troszczy się zupełnie o majątek i dobro gminne.

Na udowodnienie podajemy następujący fakt: Urząd skarbowy w Białej zajął za niezapłacony podatek w restauracji gminnej urządzenie i sprzedał na licytacji za siedemnaście złotych, a wartość tego urządzenia wynosi zł. 600. — Kiedy towarzysze radni robili p. Matusiakowi wymówki, że dopuścił do licytacji, to im oświadczył, że wogóle o zajęciu i licytacji nic nie wiedział. Na skutek tego oświadczenia radny tow. Ziółkowski wezwał go, by poszli do naczelnika urzędu skarbowego z zapytaniem, w jaki sposób przeprowadzono licytację, kiedy naczelnik gminy nie był o tem powiadomiony. Naczelnik urzędu skarbowego zawezwał na tę okoliczność kierownika oddziału licytacyjnego, który oświadczył, że twierdzenie na-

---

Nerwowe napięcie Harveya ustąpiło raptownie. Usiadł, zwiotczały, wyczerpany, z pustką w głowie.

— O, Boże! — westchnął.

Ambatriadi spojrzał na niego gniewnie. Harvey odpowiedział spojrzeniem, uśmiechając się idjotycznie. Był naprawdę zbyt wyczerpany. Więc Ambatriadi także ją odprawił z kwitkiem. W ładny taniec puścili ją dzisiejszego popołudnia — jej przyjaciele.

— A pan jak byłby postąpił? — krzyknął Ambatriadi.

— Och, całkiem taksamo! — westchnął Harvey. — O to właśnie chodzi.

Ambatriadi znów zaczął chodzić po pokoju.

— Rozumie się, że próbowałem przemówić jej do rozumu — rzekł tak ochryple, że Harvey pragnął, by się raz wykaszlał porządnie i w ten sposób wykrztusił pył miljonów papierosów.

— Nie robię panu zarzutu — rzekł łagodnie.

Ten taniec, w jaki ją puścili tego popołudnia — Summerest i jej dwaj przyjaciele. Pędzili ją od jednego do drugiego, — wprawiając ją w pomieszanie, raniąc dotkliwie i pozostawiając własnym losom.

— A co mogłem zrobić, — czy miałem wziąć ją za słowo, jak ostatni łotr?

— Tak — rzekł Harvey.

Ambatriadi spojrzał nań gniewnie, lecz na twarzy jego widniało też pewne zawstydzenie. Och tak, wiedział przecie, jakim jest przeklętym niedołęgą, nigdy nie gotów, nigdy niezdecydowany.

— Zanim tu przyszła — obojętnie rzekł Harvey — była u mnie. Ja także starałem się jej przemówić do rozumu. Szczerze mówiąc, usłyszała od nas dużo mądrości dzisiejszego popołudnia. Prawdziwie, jesteśmy tak rozumni, że dziwię się, jak możemy jeszcze żyć dłużej na tym świecie.

Ambatriadi, który zatrzymał się pełen oczekiwania, gdy tamten zaczął mówić, teraz odwrócił się, straszliwie zrozpaczony.

Harvey siedział bez ruchu, pogrążony w zadumie. Och tak, przemawiali jej do rozumu. Ale na nieszczęście dowiedli jej także, że jako przyjaciele, na niewiele byli jej przydatni. Widział ją w wyobraźni, wychodzącą szybko od Ambatriadiego. Zamaszystym krokiem biegła przez korytarze, spojrzeniem żołnierza-kondotjera szukała windy, minęła ją... całkowicie beznadziejna. Ale niktby tego po niej nie poznał. Robiła wrażenie zastanawiającej się nad czemś, skupionej, heroicznie zdecydowanej.

Przyszła tedy do Ambatriadiego, by jej pomógł wydobyć się z tarapatów — nieprawdaż? Była to z jej strony krótkowzroczność, nawet bardzo.

— Czy nosiła okulary? — spytał, wyobrażając ją sobie, jak rozglądała się za windą.

Ambatriadi mruknął: — Och, daj mi pan spokój! Nie zwracałem na to uwagi.

Harvey zastanawiał się nad tem, jak gdyby chodziło o coś bardzo ważnego. Czy miała okulary, kiedy była u niego? Nie nosiła ich, to pewna, ale czy nie trzymała ich w ręku? Zdawało mu się, że tak. Tak, teraz sobie przypomina. Bawiła się niemi w roztargnieniu, siedząc naprzeciw niego całkiem zamyślona.

— A co jej pan ostatecznie powiedział? — spytał. — Pan i pański rozum!

— Coś panu powiem. Harvey — powoli rzekł Grek, chodząc po pokoju tam i napowrót. — Pan i ja możemy sobie przecież powiedzieć prawdę o Lilli Krystynie, ponieważ...

— Tak, całkiem słusznie. Obaj ją kochamy. Oczywiście. Na dużo się jej to przydało! Czy nie?

— Posłuchaj pan. Co mogłem jej odpowiedzieć na taki szalony pomysł? Nie, posłuchaj pan. Powiada, że wie, że bardzo ją lubię. A ona jest... chora, zimna...

— Tak, wiem — rzekł Harvey.

— Słuchaj pan. Widzę odrazu, że straciła głowę... mimo to nie mogę się opanować — po raz pierwszy w ciągu tylu lat znajomości. Nie, słuchaj pan...

— S ł u c h a m przecie! O ile nie mógł się pan opanować?

— O ile? Powiedziałem jej, że kocham ją... jak nigdy w życiu nikogo nie kochałem. A potem...

— Bardzo dobrze! Cieszę się, że pan jej to powiedział. Tego właśnie potrzeba jej było dzisiaj.

— Miłość! — wykrzyknął Ambatriadi, gestem rozpaczy, usuwając niejako to słowo. Idjotyzm! Humbug! Dużo jej przyszło z mojej miłości!

— W każdym razie więcej, niż z pańskiego przemawiania jej do rozumu. I co dalej, co dalej?

— Potem powiedziała, że wciągnęła pana w taką nieprzyjemną historję — pana i pańską żonę — i że jest z tego powodu tak nieszczęśliwa, że nie wie, co począć. A potem mówiła jeszcze rozmaite rzeczy, których nie rozumię. Jak pan widzi, całkiem straciła głowę. Posłuchaj pan tylko. Powiedziała, że mogłaby się ostatecznie pogodzić z myślą wciągnięcia w niemiłą sytuację przyjaciela, gdyż przywiązanie przyjaciela do niej pomogłoby mu znieść tę przykrość, natomiast żadną miarą nie może pozwolić, by była ciężarem dla kogoś, nie mającego dla niej prawdziwej sympatji. Mówiła jeszcze inne głupstwa w tym rodzaju, których nie rozumię. A potem powiedziała, że co innego ze mną, ponieważ nie mam żony, ani żadnych zobowiązań, nic, co mogłoby wywołać skandal i lubię ją przecie naprawdę, gdy o panu tego powiedzieć nie może. Panie Harvey, skąd jej coś podobnego przyszło do głowy?

— Nie wiem. Człowieku, i co dalej?

(Ciąg dalszy nastąpi).

czelnika gminy nie polega na prawdzie, gdyż dwukrotnie zawiadomił go na piśmie, że zajęte ruchomości gminne zostaną sprzedane na licytacji, wójt jednak w dalszym ciągu podtrzymywał, że zawiadomienia nie otrzymał, za co nazwał go kierownik wydziału kłamcą i cyganem i udowodnił mu, że zawiadomienie dwukrotnie otrzymał.

Matusiak nie respektuje uchwał rady gminnej i prowokuje radnych. Na skutek jego postępowania dziewięciu radnych zrezygnowało z mandatów radzieckich, o czem powiadomili wydział powiatowy w Białej, jak również zrobili doniesienie na tegoż Matusiaka. — Wydział powiatowy w Białej pismem z dnia 3 sierpnia 1934, wystosowanym do zarządu gminnego w Hałcnowie, podaje, że do wydziału powiatowego nie wpłynęła żadna skarga na Matusiaka, mimo że skargę podpisało kilku radnych i wysłało do wydziału powiatowego.

Wydział powiatowy grozi radnym, którzy zrezygnowali z pełnienia funkcyj radnych gminnych, przekreśla wszystkie ich zarzuty i wytyka im nieobywatelskie stanowisko, zaznaczając, że według ducha nowej ustawy samorządowej członkami rady i zarządu mogą być jedynie tacy obywatele, którzy pod względem gospodarczym, moralnym i etycznym są nieposzlakowani. Nie wiemy, czy wydział powiatowy do takich także zalicza p. Matusiaka i asesora Gacka, który został wydalony z Kasy Stefczyka naskutek lustracji, przeprowadzonej dnia 16 marca 1933, jak również wyrzucony z browaru bielskiego. Ale to nic nie przeszkadza i może pełnić funkcje asesora.

Zgadzamy się, że wójtem czy radnym powinien być człowiek czystych rąk ale tak niestety nie jest bo niedawno czytaliśmy w „Naprzodzie", że wójt gminy Przecieszyn przywłaszczył sobie poważną sumę pieniędzy gminnych i do tego czasu urzęduje, jak również jego szwagier, wójt gminy Brzeszcze pobiera nieprawnie dwie pensje wbrew przepisom ustawy samorządowej.

Jeżeli ustawa z dnia 23 marca 1933 obowiązuje, to tacy panowie chyba nie mogą być zaliczeni do moralnych, etycznych i nieposzlakowanych i powinni być z urzędu usunięci. Zaś radni gminy Hałcnów zrezygnowali z mandatów radzieckich dlatego, że nie mogli się w dalszym ciągu patrzeć, jak naczelnik gminy niszczy dobro gminne i nie respektuje uchwał rady. Domagają się oni by p. starosta powiatowy w Białej polecił przeprowadzenie lustracji w obecności tych radnych, którzy zrezygnowali, a przekona się, że ich twierdzenia polegają na prawdzie.

—ooo—

Bitków, 27 sierpnia.

GRUBER GRZEBIE NASZ MAJĄTEK I UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE

Zdobycz wielu lat z czasu autonomicznego zarządu powiatowej Kasy chorych w Nadwórnej, utopiona w Kasie chorych w Stanisławowie, zamieniomej na gruberowską „ubezpieczalnię", z dnia na dzień niknie. Powywożono do Stanisławowa drogi inwetarz biurowy, powywożono samochody, a sanitarką robiono konkurencję kolei i autobusom, aż ją zniszczono na nic. Teraz wóz ten rozebrany w garażu oglądają, czy go remontować czy nie. — Drugi samochód osobowy służy do wyjazdów dygnitarzy, a dla lekarzy do chorych pozostała swojska drynda dorożkarska. Bo i poco śpieszyć się do chorego? Lekarz ma tyloma okólnikami ograniczoną pracę swoją, że nie wie już, co mu wolno, a co nie wolno zapisać choremu. Najlepiej, gdy taki biedak sam umiera. Do szpitala nawet nie wolno wysłać bo może się ten interes nie opłaci? Wszystko mają lekarze robić tak, by nie wydawać pieniędzy, bo te są potrzebne na pobory dla Grubera i gruberowskich popleczników, którymi poobsadzano tłuste posady „kierowników".

Jak kierują oni ubezpieczeniem scalonem, najlepiej dowodzi fakt, że pracodawcy nie otrzymują wcale nakazów płatniczych, chorzy nie mogą doczekać się na zasiłki chorobowe, wdowy i sieroty na zasiłki pogrzebowe, a starcy, choć ich niewielu, na te dwadzieścia złotych na miesiąc.

Natomiast zwija się lecznictwo. Już od dwóch miesięcy niema poradni przeciwgruźliczej. Zwinięto tę instytucję bez zawiadomienia Związku przeciwgruźliczego w Warszawie, ani koła tegoż w Nadwórnej, pomimo że ta instytucja założoną została sumptem ministerstwa i ofiarności publicznej.

Teraz zwinięto dentystykę, a dentystów 21 sierpnia wydalono, z pominięciem wszelkich przepisów prawnych, po kilkoletniej nienagannej uczciwej pracy — bez wypowiedzenia!

Przeciwko gruberowskim rządom burzą się już nawet 100-procentowi bebecy z Rady powiatowej. Uchwalili oni nawet protest przeciw upośledzeniu powiatu przez małego brata wielkiego prezesa w Warszawie i domagają się (bez skutku) wyłączenia powiatu z gruberowskich rządów.

Najgorzej jednak wychodzą na tem robotnicy i pracownicy umysłowi w Bitkowie. Płacąc wysokie składki, mają tylko jedno prawo: napisać na gruberowskie rządy skargę w „księdze zażaleń" do Grubera!

Śpiewamy jednak w naszej pieśni: nadejdzie jednak dzień zapłaty! Zbliża się może nawet prędzej, aniżeli spodziewają się ci, co naszą krwawicą panoszą się i tuczą. **Naftowiec.**

TELEGRAMY

—o—

DEFICYT ROŚNIE

Warszawa, 28 sierpnia (tel. wł.). Wedle danych głównego urzędu statystycznego można przyjąć, że deficyt budżetowy za lipiec wyniesie 27.7 miljonów zł. (w ub. roku w tymże miesiącu 26.2 miljonów). Całkowity deficyt za 4 miesiące kwiecień—lipiec br. wynosi 105.4 miljonów, o 15 miljonów więcej niż w tymże czasie ub. roku. Deficyt został pokryty z resztek pożyczki narodowej.

NOWE UKŁADY O ŻYRARDÓW?

Warszawa, 28 sierpnia (tel. wł.). Dnia 10 września ma odbyć się walne zgromadzenie akcjonarjuszy zakładów żyrardowskich. W myśl obowiązujących przepisów właściciele akcyj mają je zgłosić w zarządzie głównym celem otrzymania karty uczestnictwa. Do dziś jednak wpłynęło tylko kilka zgłoszeń ze strony akcjonarjuszy. Przypuszczają, że ta powściągliwość wynika stąd, że koncern akcjonarjuszy francuskich wszczął rokowania ugodowe.

URZĘDOWE BEZROBOCIE

Warszawa, 28 sierpnia (tel. wł.). Wedle danych z rynku pracy liczba bezrobotnych zarejestrowanych w dniu 25 bm. wynosiła 289.186, tj. o 1153 mniej niż w tygodniu poprzednim. Na Śląsku liczba bezrobotnych wynosi 89964, spadek o 75 osób.

WSZYSTKO DLA WARSZAWY

Warszawa, 28 sierpnia (tel. wł.). Z rokiem akademickim 1934/35 szkoła sztuk pięknych w Warszawie zostaje zamieniona na wyższą uczelnię. Ministerstwo oświaty ustaliło skład pierwszego zebrania profesorów, które będzie pełnić tymczasowo funkcje senatu akademickiego.

OTWARCIE „CHALLENGE 1934" Z KATASTROFĄ

Warszawa, 28 sierpnia (tel. wł.). Dziś w południe na lotnisku mokotowskiem odbyło się uroczyste otwarcie „Challenge 1934". Pierwszy przemawiał minister komunikacji p. Butkiewicz, potem odegrano hymny narodowe wszystkich biorących udział państw, a także francuski, mimo wycofania się zawodników francuskich. Po podniesieniu flag narodowych uczestniczących państw rozpoczęły się zawody. Pokazy były urozmaicone przez występ lotnika krakowskiego, sierżanta Kosińskiego, który wykonał szereg śmiałych i efektownych ewolucyj. Po locie Kosińskiego ukazała się siódemka samolotów myśliwskich pod dowództwem majora Pacikowskiego. W czasie robienia ewolucji samolot pilotowany przez sierżanta Dłuto, spadł z wysokości 70 metrów i runął na ziemię. Pilota w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 28 sierpnia (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 5.19 zł. Bank Polski płacił 5.16 zł. Markę notowano w banknotach 193.50 zł. za 100 marek.

SCHACHT WYKLUCZA PROTEKCJE HITLEROWCÓW PRZY PRZYDZIALE PRACY

Berlin, 28 sierpnia. Prezydent Banku Rzeszy dr. Schacht, pełniący obecnie funkcje kierownika gospodarki narodowej Rzeszy, wystąpił przeciw ingerencji partji hitlerowskiej w sprawy gospodarcze, a przedewszystkiem przeciw przydzielaniu pracy przez organizacje partyjne. Po odpowiednim porozumieniu się z zastępcą przywódcy partji hitlerowskiej Hessem wydał dr. Schacht zarządzenie, wedle którego przydział i regulacja wymiany sił roboczych należą wyłącznie do kompetencji urzędu pośrednictwa pracy i ubezpieczeń bezrobotnych. Wpływy innych czynników w tym kierunku są zakazane.

ROZWIĄZANIE LANDBUNDU

Wiedeń, 28 sierpnia. Sekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa rozwiązał dziś wszystkie organizacje Landbundu, uzasadniając zakaz tem, że organizacje te pozostawały na usługach hitleryzmu. Dzienniki wskazują, że zostało dowiedzione, iż przed nieudałym zamachem stanu w dniu 25 lipca były minister komunikacji z ramienia Landbundu Winkler prowadził pertraktacje z zamieszanym w aferę b. posłem austrjackim w Rzymie Rintelenem.

KATASTROFA AUTOBUSU Z FASZYSTAMI

Triest, 28 sierpnia. Autobus wiozący przeszło 50 członków organizacji faszystowskiej „Dopolavoro" zderzył się w pobliżu Triestu z autem ciężarowem, załadowanem drzewem, wskutek czego autobus wywrócił się i uległ uszkodzeniu. — Przeszło 30 osób odniosło rany, w tem 12 ciężkie. Dwie osoby zmarły w drodze do szpitala.

FRANCJA ZBROI SIĘ DALEJ MIMO „POKOJOWYCH" ZAPEWNIEŃ HITLERA

Londyn, 28 sierpnia. „Daily Herald" donosi z Paryża, że, nie bacząc na zapewnienia pokojowe Hitlera, Francja z pośpiechem uzupełnia swój system obronny. Na mocy uchwały rządu francuskiego rozbudowa fortyfikacyj wzdłuż francuskiej granicy wschodniej zostanie przyśpieszona. Warownie stalowe, jakie znajdują się wzdłuż granicy niemieckiej, mają być rozbudowane także wzdłuż granicy belgijskiej, aby się zabezpieczyć przed niespodziankami, podobnie jak w roku 1914 gdy Niemcy zaatakowały Francję od strony belgijskiej. Także rozbudowa lotnictwa wojskowego została przyśpieszona. Budowa aparatów wojskowych najnowszej konstrukcji prowadzona już jest od sześciu tygodni w szybkiem tempie.

Paryż, 28 sierpnia. „Le Jour" donosi, że wedle zapowiedzi ministra marynarki wojennej Pietriego w najbliższym czasie podjęta zostanie budowa pancernika i 2 nowoczesnych krążowników pancernych.

INDJE TEŻ ZWIĘKSZAJĄ LOTNICTWO

Londyn, 28 sierpnia. Z Simli donoszą, że komisja finansowa zgromadzenia ustawodawczego przyznało 694 tysiące funtów szterlingów na cele rozbudowy lotnictwa cywilnego Indyj. Suma ta przeznaczona jest na budowę nowych lotnisk, powiększenie istniejących, usprawnienie służby meteorologicznej, oraz zainstalowanie sygnałów orjentacyjnych na lotniskach i szlakach linij lotniczych. Mimo trudności finansowych lotnictwo cywilne Indyj rozbudowuje się systematycznie i w ciągu ostatnich lat czterech zwiększyło się sześciokrotnie.

JAPOŃCZYCY ARESZTUJĄ URZĘDNIKÓW SOWIECKICH

Tokio, 28 sierpnia. Wedle doniesień z Charbinu, wśród urzędników sowieckich kolei wschodnio-chińskiej dokonano nowych aresztowań. Władze mandżurskie dokonały w mieszkaniach obywateli sowieckich rewizyj, przyczem wpaść miały w ich ręce dowody udziału w zamachach i aktach sabotażu, oraz skonfiskowano wielką ilość broni i materjałów wybuchowych. W następstwie rewizji dokonano 70 dalszych aresztowań. Konsul sowiecki w Charbinie założył u władz mandżursko-japońskich energiczny protest przeciw aresztowaniom, które nazywa bezprawiem.

GENERAŁ JOHNSON POSTAWIŁ NA SWOJEM

Waszyngton, 28 sierpnia. Reorganizacja urzędu odbudowy gospodarki narodowej NRA została postanowiona. NRA podzielona zostanie na 22 grupy, będzie jednak w zasadzie jedną całością, nad którą władzę zwierzchnią będzie w dalszym ciągu sprawował generał Johnson.

NAJWIĘKSZY SPEKULANT ZBROJENIOWY W SPÓŁCE Z AMERYKAŃSKIM PRZEMYSŁEM

Nowy Jork, 28 sierpnia. — Wedle Associated Press, wdrożone przez specjalną komisję senacką dochodzenia wykazały, że amerykański przemysł amunicyjny pozostaje w ścisłych stosunkach z sir Basilem Zacharowem.

WALKI BIAŁYCH Z MURZYNAMI

Nowy Jork, 28 sierpnia. W Niagara Falls doszło między murzynami a białymi do formalnej walki, w której po obu stronach wzięło udział kilka tysięcy osób. Podczas bójki przeszło 20 osób odniosło rany. Policja przywróciła spokój.

Pamięci Wilhelma Feldmana

W październiku b. r. minie 15 lat od śmierci Wilhelma Feldmana, jednego z przewodnich duchów ruchu umysłowego w przełomowej dobie narodzin i rozwoju nowych prądów postępowych w polityce, życiu społecznem, literaturze i sztuce pod koniec XIX i z początkiem XX stulecia. Wybitny pisarz, redaktor „Krytyki", autor historji współczesnego piśmiennictwa polskiego i dziejów polskiej myśli politycznej był entuzjastycznym chorążym ruchu socjalistycznego i „Młodej Polski". I jako człowiek i jako pisarz był Wilhelm Feldman entuzjastą. Entuzjastą postępu, wolnej myśli, wolności, idealizmu. Był to zasadniczy rys jego charakteru i jego ruchliwej, pracowitej i owocnej działalności.

„Naprzód" ma szczególne powody do czczenia jego pamięci. Pierwszy numer „Naprzodu", który się pojawił na Nowy Rok 1892, zawierał artykuł Wilhelma Feldmana. A później, kiedy „Naprzód" rozwinął się w pismo codzienne, przez szereg lat współpraca w nim Wilhelma Feldmana zaznaczyła się mnóstwem feljetonów, świetnych artykułów politycznych i literackich, recenzyj teatralnych (sygnowanych literami mn).

W ruchu niepodległościowym należał do najgorętszych i na trudnej placówce znamienite położył zasługi około sprawy polskiej. Śmierć zabrała go u progu niepodległej Polski, oszczędzając mu rozczarowań, jakiemi świat powojenny karmi niedobitków pokolenia idealistycznego.

Książki Wilhelma Feldmana, wciąż w nowych ukazujące się wydaniach pośmiertnych, są świadectwem, że rezultaty pracy jego żywota przetrwały jego doczesne życie i duch jego dalej działa żywy spoza grobu. E. H.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

ZAWIADOMIENIA

—o—

PORADNIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NERWOWEJ przy klinice neurologicznej Uniw. Jagiell. (Kopernika 48) czynna jest we wtorki i piątki od godziny 9 do 12. Porad udziela się bezpłatnie.

PORADNIA SZKOLNA DLA WAD WYMOWY I GŁOSU przy klinice neurologicznej Uniw. Jagiell. (Kopernika 48) jest czynna w poniedziałki i czwartki od godziny 9 do 1 i od 3 do 6.

MIEJSKIE AMBULATORJUM DENTYSTYCZNE SZKOLNE (ul. Poselska 12, parter i filja Podgórze ul. Zamojskiego 6) zostało otwarte po ferjach wakacyjnych. Nowe zgłoszenia i wpisy od 1'30 do 3 popołudniu.

PO OTWARCIU III MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY FOTOGRAFIKI. Kuratorjum szkolne okręgu krakowskiego zezwoliło młodzieży szkolnej na zwiedzanie tej pięknej i pouczającej wystawy. Wycieczki korzystają ze znacznych zniżek i mogą być oprowadzane. — Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Fotoklubu polskiej YMCA (Kraków ul. Krowoderska 8, tel. 124-36).

ZWIEDZANIE STAROŻYTNEGO GOTYCKIEGO KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA, barokowych kościołów Dominikanek na Gródku i św. Tomasza, oraz zabytkowych domów w ulicach przyległych odbędzie się dziś we środę jako trzydziesta wycieczka naukowa Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 złoty, młodzież 50 groszy. Zbiórka o godzinie 3'30 popołudniu przed kościołem św. Krzyża (plac św. Ducha). W sobotę wycieczka na teren robót na kopcu Krakusa.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

GOŚCINNE WYSTĘPY MARJUSZA MASZYŃSKIEGO. W najbliższą sobotę rozpoczyna krótką gościnę znakomity artysta Teatru Narodowego w Warszawie Marjusz Maszyński, w wesołej komedji węgierskiej Pawła Vulplus'a „Zwyciężyłem kryżys". Ostatnie próby z tej komedji odbywają się pod kierunkiem reżysera J. Karbowskiego. Kasa dzienna rozpoczęła już sprzedaż biletów.

REPERTUAR

—o—

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 29 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 7.25: Pogadanka dla pań: „Choroby zwierząt domowych i ich leczenie" — wygłosi inż. Zofja Sembratówna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Koncert ze Lwowa. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Koncert kameralny ze Lwowa. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Książka i wiedza". 18.15: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.45: Pogadanka z Warszawy: „Wspomnienia legjonowe". — 18.55: Pogadanka: „Konsekwencje historyczne w życiu gospodarczem grup i jednostek" — dra Kazimierza Sternbacha. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Audycja muzyczna z Warszawy: „Dawniej i dziś". 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Odczyt: „Przemysł ludowy na polskich Kresach wschodnich" — wygłosi doc. dr. Wiktor Ormicki. 21.12: Dalszy ciąg audycji muzycznej z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy: „Za co?" — Lwa Tołstoja. 22.15: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne.

Czwartek 30 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert kameralny pod dyrekcją dra Adama Hermana: fantazje operetkowe. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 17.00: Skrzynka pocztowa inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Śląskie pieśni ludowe z Katowic. 17.40: Utwory na skrzypce z Warszawy. 18.00: Pogadanka z Poznania: „Nowy zawód kobiecy: dietetyczka". 18.15: Słuchowisko z Warszawy: „Wiśniowy sad" — Czechowa. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.10: Koncert symfoniczny z Salzburga. — W przerwie: Dziennik wieczorny i pogadanka: „Tytoń" — wygłosi dyr. Jan Friedberg. 22.05: Odczyt z Warszawy: „Powstanie teorji rasizmu". 22.15—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

KINOTEATRY

Adrja: „W twoich ramionach" i rewja.
Apollo: „Całuj mnie jeszcze".
Atlantic: „Szpieg Nr. 33" i „Pocałunek skazańca".
Bagatela: „Miłość w aucie" i rewja: „Bomby nad Krakowem".
Dom żołnierza: „Król karnawału".
Promień: „Węgierska miłość" i „Noc w Budapeszcie".
Słonko: „Shańbiona" i rewja.
Sztuka: „Żona w złotej klatce".
Świt: „Bohaterski czyn".
Uciecha: „Kobiety w jego życiu".
Wanda: „Cesarskie łowy".

—ooo—

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZMY ŁZY...

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA — OSUSZMY ŁZY

Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz powodzian?

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego